

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI ODZIENSKIE

Nr. 295

Rok III.

ETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Niesamowite kulisy zbrodni Maliszów

Süsskindówna stwierdza, że strzelał Malisz

Wczorajszą rozprawę sąd rozpoczął od przesłuchiwania świadka Leona Hillsteina, fryzjera z ulicy Pańskiej, u którego Süsskindowie umieścili wywieszkę o mieżaniu do wynajęcia.

W piątek przed morderstwem zjawili się do niego osobnik, podobny do Maliszów i pytał o mieszkanie.

Drugi świadek, urzędnik pocztowy, Jędrala, opowiada o nadaniu przekaźnika. Przekaz nadano w sobotę o 8.20 rano. Nadawała go kobieta. Robiła wrażenie, jakby się kryła.

W tym momencie wstaje Malisz i oświadcza:

— Przekaz ja nadawałem, pan mnie nawet zauważył i powiedział, że nadał się przy drugim okienku.

Świadek jednak tego nie pamięta. Sensacyjnie brzmią zeznania świadka Czacka. Oskarżonego poznał w atelier rysowniczym. Był nerwowy, łatwo wywoływał awantury. Gdy zrobił projekt, który nie znalazł uznania, trząsł się cały. Stale miał przy sobie rewolwery, które były nabite. Pewnego razu doszło na imieninach znajomej do scysji.

Malisz urządził scenę i strzelił. Zdarzyło się również, że Malisz zabrali z atelier kilkanaście bezwartościowych kiczów. Mówił, że proszą go o obrazy, a ponieważ nie ma na farby, więc brał obrazy z zakładu, podpisywał i rozdawał. Lubił opowiadać nieudane historie.

Dwa dni przed zbrodnią spotkał Malisz na ul. Potockiego. Malisz skręcił w ul. Pańską i powiedział, że będzie tu długo siedział.

Innym razem spotkał go koło dworca. Malisz biegł i wskazując na przejeżdżającą furę, na której siedział policjant, powiedział: „Jest nas tu ośmiu, zobaczysz jak ka będzie strzelanina”.

Uspokojenie jego na punkcie rewolwerów było charakterystyczne. Świadek uważa, że Malisz mógł dużo mówić, ale mało zrobił. Nieraz był w ciężkiej sytuacji, ale nie uważał go za zdolnego do popełnienia przestępstwa.

Na pytanie prokuratora św. przynależało Malisz wspominał mu o jakiejś kobiecie, na której zarobił kilkanaście tysięcy.

Lubił rysować czy wytrzeszczone twarze zielone, wogóle rzeczy niesamowite. Nie mogły one znaleźć zastosowania w reklamie.

Najbardziej zdenerwowanie mogło doprowadzić go do szale. Był wypadek, że gdy stróż urządził awanturę obłocną w zakładzie o nieporządku na schodach, zdenerwowało to Maliszów do tego stopnia, że porwał pogrzebnik i chciał się rzucić na stróża.

Wracając jeszcze do sceny, jaż była dwa tygodnie przed morderstwem, świadek podaje, iż Malisz napotkany na ulicy, wyglądał strasznie, tak, jakby chciał rozszarpać każdego w kawały. Nawet przechodnie zwracali na to uwagę. Mówił, że nie może znaleźć posady i jest w nadzwyczaj ciężkiej sytuacji.

Malisz mógł, dodaje świadek, w drodze przestępstwa sięgnąć po pieniądze. On mógł dużo mówić, ale nie byłby tego zdolny.

Prokurator — A więc musiał się znaleźć ktoś, kto wpłynął na niego?

— Tak.

— I musiał to być ktoś bliski?

— Tak.

Z kolei zeznaje pomocnik krawiecki Władysław Falik, który krytycznie go dnia o 7.50 rano szedł do jednego z lokatorów przy ul. Pańskiej 11. Przechodząc obok mieszkania Süsskindów, usłyszał odgłosy kłótni. Osób nie widział. Gdy wracał zpowrotem, słyszał również kłótnię. Przystanął na chwilę i wówczas usłyszał strzał. Zbliżył się do drzwi i po jakichś 5 minutach słyszał 2 strzały cichsze i krzyki, później jeszcze jakiegoś stuk i krzyki. Otworzył się do drzwi mieszkania, wyszedł szybko ko mężczyzna i kobieta i szybko schodzili ze schodów. Gdy miał świadka kobieta powiedziała: „Chodźmy, bo to jest banda”, na co mężczyzna odpowiedział: „Ich i tak już szlag trafi”.

W tym momencie wyszła sąsiadka, oraz zjawili się mieszkańcy. Sąsiadka wyraziła się „kt tam mieszkała wujaci”. Świadek zapisał do drzwi.

— Mógł.

Süsskindówna ma lat 48.

— Na parę dni przed tragicznym dniem — opowiada świadek — przyszedł jakiś pan, który przedstawił się i nawiał rozmowę o wynalazcie polemu dla Seleckiej, malarki. Rodzice początkowo nie chcieli się zgodzić. Nasajutra przyszedł Malisz z żoną i wcielił zadatek.

Wprowadzenie nastąpiło w poniedziałek. Matka była dziwnie niespokojna i gdy przyszło awizo o pieniądzach, chciała za datkę zwrócić.

Przew.: — Czy świadek widział listonosza?

— Żywego nie widziałam. Dojechałem do morderstwa.

— Czy świadek widział strzelającego Maliszów?

— Tak. Również wtedy, gdy odlewał.

— Więc Maliszowa nie strzelała?

— Nie.

Podczas zeznań Süsskindówny Malisz drży i nie ma odwagi spojrzeć na świadka.

Na salę wprowadzają Maliszównę. Przewodniczący każe jej zareperować broń. W tym momencie Malisz prosi, aby mu pozwolono doręczyć żonie re-

wolwer. Sad się zgadza. Malisz podaje szybko żonie rewolwer i woła głośno:

— Strzelaj! Strzelaj! Strzelaj!

Maliszowa nie może poślagnąć za cyngiel.

— A widzisz, że nie umiesz strzelać! — dodaje Malisz.

Po tej scenie przesłuchanie Süsskindówny zostaje zakończone i wynoszą ją z sali.

Z kolei zeznaje nadkomisarz Polak, który był pierwszy na miejscu zbrodni. Opowiada, jak zastał zamordowanych, jak leżały zwłoki.

Do świadka zgłosił się właściciel kiosku z papierosami, u którego Malisz zastawił swego czasu rewolwer i przed zbrodnią go wykupił.

Komisarz Jan Balicki zeznaje, jak przybył na miejsce zbrodni. W kuchni zastał zamordowanego Przebindę; koło czaszki leżał pejsik. W pokoju znajdowała się martwa Süsskindówna, a w drugim leżał Süsskind.

Świadek rozpoczął śledztwo od zbadania przekazu na nazwisko Seleckiej, której pod wskazanym na przekazie adresem nie znaleziono.

We środę zgłosił się do niego poufnie piaskarz Michał Bak, który powiadomił go o tem, że Malisz zastawił u niego rewolwer i 10 września wieczorem wykupił. W międzyczasie znaleziono w dole kloacznym pałto Maliszów.

Ponieważ policja była w posiadaniu fotografii Maliszów, który miał już sprawę karną, i jego charakteru pisma, który był podobny do użytego na przekazie, więc poszliki przemawiały za Maliszem.

Matka Maliszów rozpoznała pałto, że to było jej syna. Wskazała, że syn wyjechał do Przemysła. Tam go nie znaleziono.

Policja dowiedziała się poufnie, że Malisz przebywał w Katowicach i tam go aresztowano.

Malisz po schwytaniu oświadczył, że mógł strzelać, lecz nie chciał, bo był złamany.

Na pytanie obrońcy Aschenbrenniera. Malisz potwierdza, że on dokonał morderstwa, a żona była tylko biernym widzem.

— Czy oskarżony był szczerzy przy aresztowaniu?

— Owszem. Powiedziałem, że jestem Malisz i jestem zupełnie złamany.

Rozprawa trwa

W kuluarach sądowych tywo są komentowane epizody, które były przedmiotem zeznań Maliszowej na tajnej rozprawie. Osoby, które znają rodzinę Węgrynów (Maliszowa jest Węgrzynówną z domu), opowiadają, że tkwiła ona w prawdziwym bagnie moralnym od najmłodszych lat go dzieciństwa. Przetycia zaimały ją moralnie. Wprost wstrzyść się nie chce, aby mogła być nie taka deprawacja, w jakiej wychowała się Maliszowa.

Ameryka na drodze do komunizmu państwowego

Sensacyjne oświadczenie doradcy prez. Roosevelta

Stany Zjednoczone rozpoczęły wczoraj zakup złota w Europie. Ze strony amerykańskiej podkreślają, że plany rządu Roosevelta bynajmniej nie godzą we franka. Ze strony francuskiej natomiast oświadcza, że obawy publiczności w związku z planami amerykańskimi są nieuzasadnione chociażby z tego powodu, że Amerika może co najwyżej wykupić nieznaczny odsetek francuskiej waluty i złota, tak, że frankowi nic nie grozi.

Wielkie zainteresowanie a zarazem zaniepokojenie wywołał w kołach politycznych i gospodar-

czych artykuł jednego z najbłyszczących doradców gospodarczych prez. Roosevelta sen. Perle. Z artykułu tego wynika, że na wypadek niepowodzenia obecnej akcji prezydent gotów jest do wprowadzenia komunizmu państwowego. Nastąpi więc upaństwowienie środków produkcji, kopalń i t. p.

Plan prezydenta ma przewidywać zapewnienie minimum dochodu 5 tysięcy dolarów rocznie dla każdego obywatela. Artykuł ten wywołał popłoch wśród bankierów i przemysłowców.

Sfery finansowe - przemysłowe zamierzają interwenjować w tej sprawie u prezydenta. Niektórzy utrzymują, że artykuł Perle'a obliczony jest na wywarcie nacisku na przemysłowców, by podporządkowali się zarządzeniom i zleceniom prez. Roosevelta. Także tłumaczenie sensacyjnego wystąpienia jednego z doradców prez. Roosevelta nie spytka się z wiarą w poważnych kołach amerykańskich, które podkreślają, że sen. Perle jest nie tylko doradcą prezydenta ale również znanym ekonomistą który nie zwykł uciekać się do takich metod.

Więźniowie brzescy będą aresztowani?

Wczoraj przed południem kanclerz Sądu Najwyższego przesyłał akta sprawy brzeskiej do Sądu Apelacyjnego. Akty mieszczą się w 24 tomach na przeszło 2 tysiącach stron. O godzinie 2-iej

akta zostały z kolei odesłane do Sądu Okręgowego, z listem wiceprezesa tegoż Sądu.

W liście tym wiceprezes zaznacza, że teraz należy akta dostarczyć prokuratorowi Sądu Okręgowego, który zarządził aresztowanie skazanych. Równocześnie z odcięciem kary ważny zostaje wyrok w sprawie kosztów sądowych, które wynoszą 100 tysięcy złotych.

Aresztowanie dyrektora koncernu Flicka

KATOWICE (PAT). — Z polecenia prokuratora Sądu Okręgowego, dr. Tokarskiego, przeprowadzono dziś rewizję w biurach „Wspólnoty interesów”, obejmującej, jak wiadomo, Kato-

wicką Spółkę Akcyjną dla Górnicztwa i Hutnictwa oraz Górnośląskie Zjednoczenie hut Królówkiej i Laury.

W wyniku przeprowadzonej rewizji aresztowano Woldemara

Szczepię, dyrektora działu księgowego, i odstawiono go do aresztu Sądu Okręgowego.

Szczegóły wstępnego dochodzenia narazie są trzymane w tajemnicy.

Odzis na stronie 2-iej podajemy pierwszą listę premjowanych Czytelników

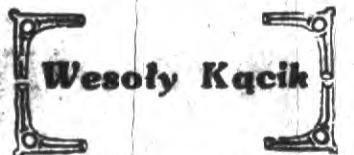
zawierającą 100 nazwisk

zawierającą 100 nazwisk

1000 cennych premij

W grudniu wydany specjalną serję premii świątecznych

Pierwsza lista premjowanych stałych Czytelników



KOSMETYKA



Adwokat wskazał panu Pipermanowi krz...
— Niech pan siada. — Powie dział. — Czem mogę panu służyć.

— Panie mecenasie! Ja chcę się rozwieść z moją żoną.
— Dlaczego? Ma zły charakter?
— Charakter? Anioł nie ma lepszy.

— Zdradza pana?
— Broń Boże!
— Gada za dużo?
— Nie! W sam raz.
— Więc dlaczego?
— Z powodu kosmetyka.

— Maluje się za bardzo?
— Maluje się? Niech się maluje. Czy ja jej zabraniam. Niech się cała przemaluje na olejno!

— Ale niech będzie żona!
— Panie mecenasie! Przecież ściana też się maluje? Ale czy ściana, jak jest malowana, przestaje być ścianą? Nie! O nią można się oprzeć, w nią można wbić gwóźdź, powiesić obrazek... Ma się jakiś pożytek.

— A z mojej żony ja nie mam nic. Ja nie mam żony, tylko zakład kosmetyczny.

— Poco się ma żonę? Żeby ją od czasu do czasu pocałować. A pan mecenas myśli, że ja mogę?

— W usta?... Moniek nie ruszaj mnie zetrzesz kredkę!.. W policzek?... Moniek nie ruszaj mnie, zetrzesz róż... W oczko?... Moniek nie ruszaj mnie zetrzesz szminkę...

— Więc gdzie ja mam ruszać, psiakrew! Czy moja żona jest dla szminki, kredki i róża, czy dla mnie?..

Pan Piperman otarł spoczone czoło i sapnął gniewnie.

— Już dajmy na to się zgadzam. Nie będę całował. Sie mój, sie farbuj, sie tapetuj nawet... Ale, panie mecenasie, dzieci trzeba mieć?

— Chyba.

— Ja też tak myślę. Ale co się u nas dzieje, jak my idziemy spać? Moja żona ściera szminkę, ściera kredkę ściera róż...
— No to doskonale.

— Doskonale? Ha, ha! Pan ma pojęcie co idzie zamiast różu, kredki i szminki? Na twarz lanolina, na wargi wazelina, na szyję terpentyna, a na włosy nafta! A ponieważ zwykle moja żona ma w nocy bólceci, to na brzuch jeszcze idzie gorąca fajjerka!

— I jak ja w takich warunkach mogę mieć dzieci?

— Panie mecenasie! Ja proszę: ko niecznie mnie rozwieść.

Napoleon Sadek.

ALEKSANDRÓW KUJ.
Lisiecki Adam, Polna 11 aparat radiol. Mikolajczyk Irena, Limanowskiego 50 3 pary podzoczek.
Mroczkowski C., Drzewna 9 p. szczęś.

ANTN
Makowska W. Srodkowa 24, bielizna damska.
Terys St., koł. Zastów, paczka szcz.

BIALA PODLASKA
Skórowa H., Lomaska 82 pół tuz. lyżeczek.

BRODNICA
Grabowski Fr., Podgórzna 19. p. szcz.

BEDZIN
Miłenda E., Górnicza 24 zegarek biur.

BORYSLAW
Bednarz J., Drobobycka 210 p. szcz.

BRZEŚĆ N/B.
Rejmak J. Bronzowa 29a, p. szczęścia.
Jaworski P., Nowo-Jagiell. 2, kompl. do gołenia.

BRWINÓW
Monis Cz., Rynek 1, paczka szczęścia.

CHELM LUB.
Sarykówna N. 1-go Maja 11, 3 pary podzoczek.
Pietraszczyńska F., Młynarska 8, paczka szczęścia.

CIECHOCINEK
Ostrowska M., Toruńska 2, komplet bielizny damskiej.

DROHOBYCZ
Kwyk J., Mickiewicza 9, p. szczęścia.
Szwarc O., pół tuz. lyżeczek.

DEBLIN
Włodarczyk H., Szosa Lipowa paczka szczęścia.

DREWNICA
Cybulska S., Szpital wen. chor., paczka szczęścia.
Bartkowska M., dom Okraski, 3 pary podzoczek.

WARSZAWA
Agrykola 9 Z. Siwiarkowa p. szczęś.
Annopol bud. 26 St. Michalska serwis owocowy.
Annopol bud. 3 St. Wojciechowski paczka szczęścia.
Annopol bud. 19 J. Małeckie serwis kawowy.
Annopol bud. 5 E. Krogul, 3 p. podcz. Aptečna 6 M. Mossakowska, p. szcz. Bagatela 8 St. Wasilewski, p. szcz. Barska 18 G. Kaźmierczak, 3 p. podcz. Barska 20 S. Medrzycka, p. szczęścia. Balicka 7 Szmidt J. pół tuz. lyżeczek. Barszczyńska 5 A. Kiszol, p. szczęś. Budowlana 12a B. Ogrodzki, kozetka. Białowieńska 4 Z. Oslińska, p. szczęś. Białostocka 24 M. Rutkowski, 6 krzesel.

Bednarska 6 M. Piatrak, p. szczęścia. Bednarska 26 H. Felich, 3 par. podcz. Bama 79 W. Grabowski, garnitur męski.

Bema 70 A. Brzezidnska p. szczęścia. Bema 69 J. Wolcieszak, 3 p. podcz. Brzeska 11 J. Próchnicki, p. szczęścia. Brzeska 9 St. Manowski, p. szczęścia. Biruty 7 T. Gościński, lesionka.

Brzozowa 20 F. Fortuna, p. szczęścia. Browarna 8 K. Nactowska, komplet bielizny damskiej.

Browarna 16 W. Szcześniak, stół okrągły rozsuwany.

Brodka 3 J. Lewandowska, p. szczęś. Brudnowska 5 J. Dyzio, 3 p. podcz. Bugaj 25 St. Federak, p. szczęścia.

Brukowa 10 A. Zaremba, biel. damska. Bryłowska 26 W. Dubińska p. szczęś. Chłodna 66 I. Lachowicz, p. szczęścia.

Chłodna 56 Z. Lewandowska, serwis owocowy.

Chłodna 60 J. Siedlecki, p. szczęścia. Chłodna 52 A. Woldorf, 6 krzesel.

Chłodna 55 St. Zelechowska, p. szczęś. Chłodna 7 A. Ratafia pół tuz. lyżeczek.

Chłodna 53 J. Zioboszewski, p. szczęś. Cicha 5 J. Wiśniewski, komplet bielizny męskiej.

Chocimska 27 Fr. Woźniak, p. szczęś. Czosnowska 16 H. Wasilewska, kapeluszek damski.

Czosnowska 13 Wl. Augustyniak, paczka szczęścia.

Czynszowa 6 St. Heknerówna, szafa dwudrzwiowa do ubrań i bielizny.

Czerwikowska 88 J. Kraszewski, paczka szczęścia. Czarniakowska 206 St. Brzezidnski, komplet do gołenia.

Czarniakowska 225 K. Dąbrowska, paczka szczęścia. Czarniakowska 74 W. Lewandowski, pół tuzina lyżeczek.

Czarniakowska 110 St. Borkowski, paczka szczęścia. Czarniakowska 206 K. Brzozowski, komplet bielizny męskiej.

Czarniakowska 70 St. Witt, p. szczęś. Czarniakowska 61 M. Majewska, serwis owocowy.

Czarniakowska 42 R. Urbańska, paczka szczęścia.

Czarniakowska 112, Wl. Ziembicka, 3 pary podzoczek.

Ćwieka 1 Wl. Gałazka, p. szczęścia. Cieszanowska 6 M. Buszyński, komplet bielizny męskiej.

Chełmżyńska 42 Z. Ptasinska p. szczęś. Chmielna 112 R. Gralewska, bielizna damska.

Chmielna 18 A. Makowski, p. szczęś. Chmielna 18 A. Makowski, p. szczęś.

Chmielna 106 H. Bojarski, serwis owocowy.

Chmielna 53 J. Sucharski, p. szczęś. Chmielna 91 J. Okońska, kapeluszek damski.

Chmielna 11 Z. Dudzik, p. szczęścia. Chelmska 26 A. Jeroma, serwis owoc.

Chelmska 13 St. Sierpiński, p. szczęś. Czackiego 14 J. Bujakiewicz, 3 pary

Arystokrata na ławie oskarżonych za zwykle oszustwo

Popularną w Warszawie postać, jest arystokrata Zdzisław hrabia Grocholski, uchodzący za najwyższego wzrostem mężczyznę. Znany jest w kołach finansowych i przemysłowych, jako udziałowiec wielkich fabryk.

Otóż ten hrabia znalazł się wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym, pod zarzutem popełnienia zwykłego przestępstwa kryminalnego — oszustwa.

Hr. Grocholski oskarżony różnym osobom, zatrudnionym w Stacji Doświadczeń PIM'a w Jabłonie, że będzie parcelował

swój majątek Poniatów, na działki obejmujące 2000 metrów, po 1 złotym za metr. Chętnych na bycia działek, na długoterminowe spłaty, było wielu i lista zapisów została wkrótce wyczerpana. Wkrótce pan hrabia zażądał od każdej osoby wpłacenia po 350 złotych „na koszty planów i technicznego przeprowadzenia parcelacji”.

Gdy pieniądze owe, niezamierzni pracownicy powpłacali, hr. Grocholski znikł gdzieś z powierzchni ziemi i nie dawał nawet odpowiedzi na liczne listy.

Postanowiono zatem osobście zgłosić się do apartamentów hrabiowskich, dla wyjednania jasnej odpowiedzi: Co się dzieje z działkami zadatkowanej ziemi i kiedy wreszcie nastąpi owa parcelacja.

Hrabią urządził pogawędkę towarzyską, na której ze smutkiem oznajmił, że sprawa przewleka się, gdyż napotyka na szereg utrudnień, a zatem raczej możliwe jest wypuszczenie działek na wieczystą dzierżawę.

Wszyscy zgodzili się i na to, lecz hrabia znów przepadł i mu siano go szukać za pośrednictwem prokuratora.

Okazało się wówczas, że hr. Grocholski nie jest właścicielem terenów majątku Poniatów, a tylko posiadaczem pewnej części stki, zresztą bardzo obdużonej i nie przedstawiającej tej wartości, jaką podawał hrabia.

Prokurator wytoczył wówczas hrabiemu oskarżenie o oszustwo parcelacyjne i przywłaśczenie około 16,000 złotych, otrzymanych zaliczkami na poczet kupna działek.

Hrabią nie przyznaje się do winy. Sam się broni, gdyż adwokat nie otrzymał należnego honorarium, wcale do sądu się nie zgłosił.

Sprawa hr. Grocholskiego uległa odroczeniu.

„Słodki Leoś” szmuglował sacharynę a teraz odpowiada przed sądem

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj przez cały dzień „słodką sprawę” Leona Zmigroda i Józefa Saperę, skazanych po 2 lata aresztu i 2 i pół miliona złotych grzywny za przemyt sacharyny.

Zmigrod, zwany „słodkim Leosem” przez trzy lata zrędu szmuglował z Niemiec do Polski, po 10.000 kilogramów sacharyny kwartalnie.

Do takiej ilości zobowiązał się zresztą w specjalnej umowie, zawartej w Bytomiu z Międzynarodowym Syndykatem Sacharyny, który powierzył mu wyłączność przemytu na Polskę. Kontrabandę zorganizowano na szerszą skalę, a centrala znajdowała się w Bytomiu, w fikcyjnym, założo-

nym przez Saperę, kantorze bankierskim, personel którego, dostarczał do Polski sacharynę w specjalnych samochodach, posiadających podwójne ściany i dno.

Gdy władzę w Niemczech objął Hitler, w bezceremonjalny sposób postąpiono ze Zmigrodem i Saperem, wydając ich jako Żydów, w ręce polskiej straży granicznej.

Szereg adwokatów, występowało z szumnymi przemówieniami o skasowaniu wyroku skazującego, obejmującego poza karą aresztu, jeszcze wysokie grzywny pieniężne.

Wyrok w sprawie „Króla Sacharyny” nastąpi w poniedziałek.

O tem, jak pewna żona okradła własnego męża

Mistrz blacharski p. Wacław Ł-ski ciężką pracą i oszczędnością doszedł jeszcze za dobrych czasów do znaczniejszego majątku.

Chcąc przypodobać się żonie, aby łatwiej było jej dysponować gotówką, przepisał swe oszczędności na książeczkę w P.K.O. na nazwisko małżonki. I wtedy kobieta ta znalazła tak niegodziwy sposób, dla wyrażenia swej wdzięczności dla męża, że... aż zawiodło to ją na ławę oskarżonych.

Pieniądze bowiem, z których czerpać miała cała rodzina, —

zabrała sobie i opuściła męża i dzieci dla kochanka.

Odtąd zamieszkała z Józefem R. niepomnia przysięgi małżeńskiej. Jednocześnie zabrała ze sobą różne weksle klientowskie i męża na sumę około 5000 zł.

Prokurator na wniosek pokrzywdzonego męża sporządził przeciwko żonie akt oskarżenia o przywłaszczenie.

Gehennę udręczonego przez żonę męża przedstawił Sądowi Okręgowemu adwokat Jerzy Koeningstein.

Marjanne Ł-ska skazano na 6 miesięcy więzienia.

Przed pierwszym posiedzeniem Sejmu Dlaczego wstrzymano djety Witosowi i Kernikowi

Dziś o godz. 10-ej przed południem zbiera się po raz pierwszy Sejm. Po formalnym otworzeniu sesji przez marszałka dr. Switalskiego zabierze głos minister skarbu prof. Zawadzki celem przedstawienia ogólnej polityki finansowej rządu.

Nie jest jednak wykluczonem, że premier Jędrzejewicz również będzie przemawiał. W danym wypadku premier przedstawiłby Izbie ogólną sytuację polityczną.

Po przemówieniu przedstawiciela rządu rozpocznie się generalna dyskusja budżetowa. Dyskusja ta będzie obfitować w momenty polityczne, gdyż zazwyczaj podczas ogólnej dyskusji budżetowej mówcy omawiają całokształt polityki rządowej. Dyskusja zostanie zakończoną w ciągu dnia. Odroczenie sesji nastąpi w sobotę, by umożliwić zebranie komisji budżetowej celem dokonania przydziału referatów.

W sobotę rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej sesja zostanie odroczona na 30 dni.

Po miesiącu komisja budżetowa przystąpi odrazu do pracy, gdyż referaty będą już opracowane. Obrady komisji budżetowej nad przedłożeniem rządowem potrwają do początku lutego, poczem budżet powróci na plenum sejmu.

W dniu wczorajszym w gmachu sejmowym panowała nadal pustka. Po

południu obradował jedynie klub Chrześcijańskiej Demokracji. Posiedzenia innych klubów parlamentarnych wyznaczono zostały na dziś przed posiedzeniem plenarnem sejmu.

W kuluarach pusto jeszcze, nieliczni bywalcy zastanawiali się nad zagadkowem stanowiskiem kancelarii sejmu, która wypłaciła djety dla posłów Liebermana i Pragiera, a wstrzymała djety dla posłów Witos i Kernika.

Otóż, jak się obecnie okazuje, posłowie Lieberman i Pragier wyjechali za granicę za normalnymi paszportami, przyczem wiadomo, że pos. Lieberman został przedstawicielem P. P. S. przy egzekutywie Międzynarodówki socjalistycznej w Paryżu, zaś p. Pragier ma objąć katedrę w paryskiej szkole nauk politycznych. Odnośnie zaś do posłów ludowych pp. Witos i Kernika wiadomo, że opuścili kraj nielegalnie bez paszportów i bez przepustek, istnieje więc uzasadniona obawa, że nie powrócą więcej do kraju. Pozostali posłowie b. więźniowie brzescy przybędą na posiedzenie Sejmu, gdyż ich mandaty dotychczas nie zostały unieważnione i sąd nie nadesłał jeszcze treści uprawomocnionego wyroku.

BY UNIKNAĆ NATŁOKU
należy już teraz odnawiać losy do 2-iej klasy w największej i najszczęśliwszej Kolekturze w kraju „NADZIEJA”, Warszawa, Marszałkowska 117. tel. 594-54 albowiem kto odkłada załatwienie tego na ostatni dzień, ten naraża się sam na nieprzyjemność stania w kolejkę.

Symboliczna „cela tortur, „Wampir łowicki”

Nie prędko czas wymaże z naszej pamięci okres smutnej okupacji niemieckiej. Jeszcze dziś w piętnastym roku samodzielnego bytu — skutki rabunkowej gospodarki poprzedników Hitlera uwiadamniają się. W wielu domostwach, zamiast błyszczących klamek lub kranów, czernieją żelazne zamki, echo tych czasów, gdy żółta barwa mosiądzu czy miedzi działała na okupantów, jak czerwona płachta na byka. Ubogie kościoły prowincjonalne ledwie mogły się zdobyć na kupno dzwonów, zabranych i przetopionych na pociski armatnie.

W szufladach i biurkach spoczywają z pewnością rodzinne paszporty, które niemowlęta musiały się legitymować, a w zbiorach szperacza oryginalności pełno kartek, wydzielających nam porcję chleba, cukru lub węgla.

Upokorzenie psychiczne, jakie wszyscy odczuwaliśmy, jak zmorenia dusiła; niebylejaka, krzyżacka zmorenia.

Lecz nie ograniczyło się w czasach okupantów na upokorzeniu. W ślad za niem musiały iść i bóle cielesne.

We własnym kraju, hitleryzm apoteozuje pięść i pałkę, a cóż dopiero robiło jego pierwsze wydanie kaiserowskie w Polsce?

W dzisiejszym więzieniu mokołowskim zachowana jest, jako okaz sadyzmu niemieckiego, cela tortur, gdzie podejrzani o opór zarządzaniom konfiskat i kontrybucyj, byli dręczeni, typowo po hitlerowski.

Jak wygląda owa pozostałość „kultury” krzyżackiej?

Jest to niewielki pokój o powierzchni zaledwie 4 metrów kwadratowych, który posiada tylko normalny sufit. Podłoga i ściany boczne zostały przeznaczone na tortury i specjalnie przystosowane.

Zdąleka cela sprawia wrażenie, że jest obita szarą tapetą, dopiero w miarę przybliżania się paski, rzekomej tapety, zamieniają się na drewniane trójkątne listwy, ostrzem zwrócone do wewnątrz. Z takich listew zbudowana jest też podłoga.

Wpuszczano tu więźniów w koszuli i boso. Kiedy ostrza wyczerpały nogi, torturowany kładł się na plecach, gdy plecy nie wy-

trzymały, pozostał brzuch i boki, a gdy całe ciało pokryte było pręgami, wyczerpany więzień omdlewał zwykle i wtedy „niewinne” drewniane ostrza przecinały skórę, a krew sączyła się, zapelniając szczeliny...

Pamiętny von Beseler w takiej celi z drewnianych listewek umieszczał Polaków, którzy śmieli zaoponować przeciw cesarskiej mu porządkowi. Pozory, pod jakimi kryje się zawsze brutalność niemiecka, były w części zachowane. Wszak nie było, broń Boże, lecz wyręczano się... ostrzami listewek.

Tak, porównanie Niemiec krzy-

żackich, cesarskich czy hitlerowskich wykaże w metodach postępowania zawsze uderzające podobieństwo.

To też, kiedy dziś fale radja obwieszczają światu o coraz to nowych wyczynach hitlerowskich, nikt się temu nie dziwi, wszak taka już dusza germańska.

Cela tortur zachowana została do chwili obecnej w takim stanie, w jakim władze polskie przejęły ją w roku 1918 od okupantów.

Pozostanie ona po wieczne czasy, jako smutna pamiątka niemiecka, którą się nie potrafi.

W lipcu r. b. Warszawa została zaalarmowana wiadomościami o szeregu morderstw, dokonanych pod Łowiczem przez tajemniczego zbrodniarza, który gwałcił i zabijał młode kobiety.

Stojący grozę „Wampir łowicki” został w krótkim czasie ujęty we Włocławku, gdy najspokojniej w świecie przyglądał się fotostom kinowym.

Był nim włóczęga, Tadeusz Ensztein, który, pamiętając o krzywdach, wyrządzonych jego matce, mścił się, jak sam zeznał, w ten sposób na nielicznych kobietach.

Osadzono go natychmiast w więzieniu we Włocławku. Sąd doraźny uinął Ensteina

gdyż badania wykazały jego stan anormalny. Do ostatnich niemal chwil przebywał „Wampir” we Włocławku. Dopiero przed kilku dniami władze zdecydowały przesilenie krwawego włóczęgi do więzienia w Warszawie przy ul. Długiej 52, tak zwanego Arsenalu, gdzie istnieje specjalny oddział obserwacyjny dla chorych psychicznie.

Ensztein przebywa więc obecnie w Warszawie. Jest tutaj poddany ścisłej obserwacji lekarskiej, mającej ustalić jego poczynalność oraz miarę odpowiedzialności.

W czasie przeprowadzania „Wampira łowickiego” przez dziedziniec więzienny, wydarzył się oryginalny wypadek. Oto w pewnej chwili opadły mu spodnie i włóczęga stanął w stroju adamowym.

Widocznie w karetkę obluźnił sobie pasek. Czy uczynił to celowo, symulując obłąd, czy podświadomie, wykaże obserwacja.

„Wampir” siedzi w celi ponury i milczkawy, nie okazując zupełnie chęci wyjścia na spacer.

Mówi niewiele. Cały czas przylepiony formalnie do zakratowanego okna celi, wychodzącego na ul. Długą, wpatruje się tępym wzrokiem w przechodniów, szczerze głównie w kobiety.

Jego zbrodniczy umysł przedstawia sobie z pewnością rozkosz mordowania.

W przypadku, gdy obserwacje lekarskie dowiodą, że Ensztein jest rzeczywiście niezdrowy na umyśle, sprawę sądową zastąpią dożywczo Tworki.

Tańce derwiszów w Egipcie

Sekta tańczących derwiszów, którzy posiadają w Egipcie własne klasztory, została mocno poszkodowana przez ostatnie rozporządzenie rządu, na mocy którego zakazane zostały tańce publiczne derwiszów.

Zakaz motywuje rząd egipski tem, iż na utrzymanie klasztorów wydatkuje więcej, niż wynoszą wpływy z obrzędów publicznych tańca religijnego.

Ponieważ w Egipcie mahometanizm jest religią państwową, przeto utrzymanie sekty religijnej, jako są derwisze tańczący, przypada w udziale rządowi, a ministerstwo wyznań ponosi koszty utrzymania klasztorów.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy

Nowy Jork — centralną kuchnią świata

New York, olbrzymi kocioł narodów, przesiąknięty jest wonią potraw syryjskich, skandynawskich, francuskich, rosyjskich, greckich, włoskich, indyjskich, chińskich i wielu innych.

W New Yorku mieszka więcej Włochów niż w Rzymie. Dlatego też restauracja i kuchnia włoska zachowała swój rodzimy charakter. Można tu znaleźć wszystko, co stanowi specjalność kuchni włoskiej: mieszane antipasto, gesta jarzynową zupę z tartym serem, mines strone. Również dostać można spaghetti z najrozmaitszymi sosami, al Pomo d'oro — z sosem pomidorowym, „a la marinara” z sosem rybnym i wiele wiele innych.

Znajduje się w New Yorku sporo francuskich restauracji, większość jednak z nich została zlikwidowana, wskutek panującej dotychczas paniki, gdyż najważniejszą atrakcją francuskich kuchni jest tanie a dobre wino. Pozostała tylko niewielka liczba jadłodajni, w których otrzymać można potrawy przyrządzone na sposób francuski, jak soupe a l' oignon, (zupa cebulowa), marsylijską zupę rybną, zwaną „Bouillabaisse”, cassoleet a la Toulouse, specjalną potrawę z ryb i fasoli.

Restauracje rosyjskie zdobyły sobie miejsce w New Yorku dopiero po wojnie. Jak wszę-

dzie, tak i tu założycielami tych jadłodajni byli zrujnowani przez rewolucję arystokraci rosyjscy. Stanowiska kucharzy, kelnerów, muzyków i tancerzy objęli również członkowie arystokratycznych rodów rosyjskich.

Przez dłuższy czas cieszyły się te zakłady gastronomiczne dużą popularnością i frekwencją. Były one owiane nimbem wyłączone z rosyjskich księżniczek, generałów i oficerów. Z czasem przyczyniło się do nich, tak, jak i do słynnego rosyjskiego barszczu.

Największą atrakcją restauracji chińskich jest ich niebywała taniość. Warto podziwiać zreszczeniem, z jaką chiński kucharz przygotowuje swoje „Chow mein” albo „Chop fucy”. Pomimo, że wspomniane potrawy są absolutnie w Chinach nieznane, sposób ich przygotowania, dostosowany do gustu Amerykanów, ma już swoją tradycję.

W ostatnich czasach powstają pojedyncze jadłodajnie japońskie. Nie przypominają one

w niczem restauracji chińskich i posiadają swoisty urok, polegający na tem, że każda potrawa sporządzona zostaje na stole w obecności gościa. Na każdym stole stoi głęboka patelnia nad palnikiem gazowym. W naczyniu tem sporządza się w oczach konsumenta każdą żadaną przez niego potrawę.

Nieliczne są natomiast restauracje hiszpańskie. Nie uznają one żadnych ustępstw na rzecz Amerykanów; wszystko, co podają, jest oryginalne, przeznaczone dla Hiszpanów; kura z ryżem, potrawy z hiszpańskiej fasoli, „Guava Jelly” w najrozmaitszych odmianach.

Dość liczne natomiast są restauracje niemieckie. Nie brak jednak i amerykańskich potraw. A więc „Philadelphia Pepper Pot” — ostra zupa jarzynowa, Boston Bakod Beans i pensylwańskie „Seraple”.

W menu popularnych „Lunchrooms” i „cafeterias” i małych jadłodajni znaleźć można potrawy, które są nielicznymi pozostałościami dawnej szkoły kucharskiej, jak roast beef, roast park, beef stew i Irish stew.

Normandzkie święto gastronomiczne

W Rouen, stolicy Normandji, urządzono wielkie święto gastronomiczne, trwające kilka dni. Obok hal miejskich zorganizowana została wystawa mięsa, ryb, owoców i słynnych serów normandzkich, o których jakiś poeta powiedział, iż pachną „sławą”.

Z okolicznych wsi nadesłano stosy wspaniałych okazów kultury ogrodniczej, a roje kuchmistrow i kuchcików piekły, smaży-

ły i gotowały na kilka dni przed konkursem. W rezultacie wybrany został najlepszy „cordon bleu” Normandji.

Część pism francuskich oburzyła się na urządzenie tego rodzaju święta w czasach kryzysu i bezrobocia, inne znów tłumaczą ten festyn, jako pożyteczny akt propagowania spożycia produktów rolnych.

Co mówi język chorego lekarzowi?

Już w starożytności przyznawali lekarze dużą wagę badaniu języka pacjenta i starali się określić chorobę i jej stopień z wyglądu tego organu. Medycyna nowoczesna nadaje imniejszą wagę tej diagnozie, posługując się innymi bardziej skomplikowanymi metodami, jak np. analiza krwi, moczu, wydzielin, prześwietlenie i etc.

W ostatnich jednak czasach niektórzy lekarze zajęli się szczegółowej badaniem struktury języka, a zwłaszcza jego powierzchni, wiążąc zmiany obserwowane mikroskopowo z pojawieniem się danej choroby. Znany internista dr. Pagel opisuje wyniki swoich badań nad wyglądem języka w związku z objawami chorobowymi. Specjalną uwagę zwraca on na znajdujące się na języku t. zw. papille, t. j. widoczne w normalnym stanie tego organu ziarenka drobniutkie rozsiane na górnej powierzchni języka.

Otóż, jak zaobserwował dr. Pagel, przy zapaleniu otrzewnej papille stają się duże, sze-

roknie, na końcu zrogowaciały i obłożone. Natomiast przy cierpieniach wątroby, pęcherzyka żółciowego i żółtaczce, raku żołądka i w stadium końcowym choroby cukrowej ilość papillek zmniejsza się i same one stają się też bardziej płaskie, pozbawione nalotu. Podczas gorączki i przy zatruciach natury moczowej ilość papillek na języku zwiększa się ogromnie. W zależności od ich pojawienia się i wyglądu zmienia się też kolor i wygląd ogólny języka.

Język djabetyka np. jest suchy i ciemnoczerwony; przy anginie zakaźnej język staje się różowy z plamami ciemniejszymi. Chorzy na nerki mają język błyszczący, jakgdyby polakierowany. Język t. zw. obłożony, t. j. z nalotem żółtawym lub szarawym zdarza się zarówno przy chorobach natury żołądkowej, jak i po atakach apoplektycznych.

Naogół jednak w diagnozie stan języka odgrywa rolę pomocniczą, o ile chodzi o choroby wewnętrzne.

Syn mordercy Milewskiego

podjął wśród łez spadek po ojcu

Stracony w listopadzie roku ub. na dziedzińcu więzienia mokotowskiego, Walenty Milewski, morderca kochanki, pozostawił na koncie swem w więzieniu na Pawlaku sumę 3 zł. 26 gr., zarobioną jeszcze w czasie pobytu w więzieniu.

W niesamowitym liście, pisany niemal w obliczu stryżka, Milewski przekazał ten spadek synowi, który podtrzymując tradycję ojcowską siedział właśnie w więzieniu za kradzież.

Dzieje tego oryginalnego i jedynego, bodaj, w swoim rodzaju spadku, zakończone zostały dopiero przed kilku dniami. Ileszcze przed rokiem syn

zbrodniarza, spełniając ostatnią wolę ojca, zwrócił się do kancelarii Pawlaka z prośbą o wypłatę cenie 3 zł. 26 gr. Tam poinformowano go, że cała własność została, wraz z ojcem przesłana na miejsce kaźni. Milewski, zajęty następnie własnymi tarapantami w Sądzie Okręgowym, był zmuszony zamiechać postępowania spadkowego.

Dopiero przed kilku tygodniami, kiedy znalazł się w więzieniu w Mokotowie, w tem więzieniu, gdzie ojciec jego spędził ostatnie godziny swego niedźnego żywota, zostało dopełnione postępowanie; spadek w kwocie 3 zł. 26 gr. podjął syn.

Przy podejmowaniu pientędzy, Milewski rozplakał się, jak dziecko. Któżby się mógł spodziewać, że serce syna tak zatwardziałego zbrodniarza, jak Milewski — będzie czule i zdolne do łez?

3 zł. 26 gr. — jedyne pieniądze zdobyte w życiu Milewskiego uczciwą drogą, pozostała droga pamiątka dla syna.

Jednocześnie Milewski wniósł prośbę o oddanie mu dokumentów, pozostałych po ojcu, które go szczerze kochał.

Ten wypadek uczucia synowskiego przestępcy wzbudził zainteresowanie wśród świata prawniczego stolicy.

2 lata w więzieniu za leczenie | Za kratami „Pawiaka”

posiedzi jeden z licznych „cudotwórców

Gdyby przez sito uczciwości udało się przesiać całą Polskę, ze brataby się niemała sterta odpadków i plew ludzkich, które żerują na naiwności, a często dobrej woli swych współbraci.

Wśród tych odpadków największej, bodaj, odrazy, budzić muszą wszelakiego rodzaju „cudotwórcy”, którzy obrali sobie teren do legliwości ludzkich do swych niecnych praktyk.

Człowiek chory dla odzyskania bezcennego skarbu, jakim jest zdrowie, zdolen jest poświęcić wszystko, zdolen jest uwierzyć w najbardziej fantastyczne zjawiska, nie gardząc nawet czarami.

To też, jak Polska długa i szeroka, wyrastają niby grzyby po deszczu szarlataniści lekarze - ci cudotwórcy. Plagą miasteczek i wsi stają się sprytni oszuści, przywracający zdrowia (którego skutki odczuwa pacjent często dopiero na tamym świecie) ludzi beznadziejnie chorych.

Wszystko dzieje się pod przykrywką modnego dziś lecznictwa ziołowego.

„Cudotwórcy” tymczasem śmieją się w kufak, napychając kieszenie krwawicą ludu.

Ceniąc wielkie znaczenie lecznictwa ziołowego, posiadającego przed sobą niezbadaną jeszcze, niewątpliwie bogatą, przyszłość, uderzamy w dzwonek alarmu przed oszukawczymi praktykami cudotwórców — pasorzytów.

Pisaliśmy już o tych dobroczyńcach, którzy podejrzanymi pomysłami leczą ludzi.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy informacje o niezwykłym oszuście, który studjował pismo święte, „leczył” ziołami, za co stał osadzony w jednym z odpowiednich miejsc — kryminali.

Na terenie Mławy i jej okolic w Kuklinie, Lipowie, grasował „pan dochtór” — Franciszek Russek. Obładowany butelczkami o cuch

nących zawartościach, leczył słabujących mieszkańców wsi, nie gardząc tłustą kurą, lub młodym indykiem, jako honorarium za zabieg.

„Pan dochtór” puścił się ostatnio jednak na szersze wody, wywołując ziołami sztuczne poronienia. Oryginalne, że przy takiej niewinnej „operacji ziołowej” nie mógł znieść obecności osób postronnych, zamykając się z chorą na cztery spusty. Szczęście mu sprzyjało, lecz do czasu...

Jedną z pacjentek zmarła na zakażenie krwi. Mąż dał znać po llecji, która wszczęła poszukiwania. Tajemniczy dochtór ulotnił się tymczasem, lecz schwytano go w chwili, kiedy chciał przenieść się na teren innego powiatu.

W czasie śledztwa wyszły najaw sensacyjne szczegóły.

Okazało się, że Franciszek Russek, były nauczyciel ludowy, pod czas najazdu bolszewików w 1920 roku piastował przez okres kilkunastu dni stanowisko komisarza ludowego w Młowie.

Po zwycięskiej kontrakcji naszych wojsk, Russek w obawie odpowiedzialności uciekł wraz z bolszewikami do Rosji. Po pewnym czasie wrócił i został zasądzony na karę 6 lat więzienia za współdziałanie z wrogiem.

Po wypuszczeniu go na wolność wziął się za „lecznictwo”, korzystając z tego, że pamięć o jego komisarce bolszewickiej i o nim samym zaginała.

Z amerykańskim wydaniem pisma świętego w ręku wzbudzał wśród religijnego ludu polskiego zaufanie, które na szczęście zostało zdemaskowane.

Rozprawa sądowa dostarczyła tak sensacyjnych szczegółów o jego odwarach z koniczyny lub zwykłej trawy, że pacjenci przybyli tłumnie do sądu, nie mogli sobie darować bezkrytycznej wiary w skuteczność „pana dochtora”.

W imieniu Rzeczypospolitej wymierzono Russakowi — dwa lata więzienia.

Więzienie śledcze przy ul. Dzielnej, tak zwany Pawiak, mieści szereg więźniów, rekrutujących się z wyższych sfer hierarchii społecznej.

Tutaj przebywał niedawno, oczyszczony z zarzutów, baron Różyczka, którego próśby o słoneczną celę wzbudzały wśród stałych bywalców kryminali wybuchy mało spotykanej wesołości.

Tutaj przebywają w dalszym ciągu mecenas Lucjan Parzyński oraz bankier Kwinto, nie licząc całej plejady notariuszów, mniejszych bankierów, a nawet byłego sędziego.

Mecenas, zwany przez tych, których na wolności bronił, swa wolnie „Parzygnatem”, zajęty jest pracą naukową i przygotowywaniem się do rozprawy, która wyświetli kwestię za trzymania klientowskich depozytów.

Brac więzienna, posiadająca na sumieniu „normalne” przywłaszczenie, a nawet i mokrą robotę, kombinuje na wszelkie sposoby, jak tu dorwać się do

„Parzygnata” po poradę, któremu, chwilowy kolega z za kratki chyba nie odmówi, gdyż administracja skrupulatnie strzeże mecenasa, któremu, jako wspólnemu warzysza przydzielono Kwintę. Ta najbardziej arystokratyczna cela jest przedmiotem ciągłych rozmów więźniów.

Dotychczas zarówno Parzyński, jak i Kwinto zachowywali się wzorowo. Dopiero w końcu września dało się zauważyć lekkie zdenerwowanie, w związku z oczekiwaniem ich procesami.

Szczególnie Parzyński stracił panowanie nad sobą, postawił się do tego, że przed kilkunastu dniami, zwymyślał dozorcę, który pilnował jego celi. Nie minęło to bezkarnie. Pan mecenas otrzymał nagane.

Kwinto jest zrezygnowany i nie wykazuje tego stopnia zdenerwowania, co jego współtowarzysz.

Kiedy dziś przyprowadzą do więzienia człowieka na wyższym stanowisku, który nielegalnymi konszachciami chciał podwyższyć swe dochody — nie wzbudza to już wielkiego zainteresowania. Zawodowi kryminaliści zaczynają się przyzwyczajać do swych arystokratycznych kolegów.

Mistrz stryczka Braun

powraca na rolę

Tak się jakoś dziwnie składa, że rodzina katowska od roku przeżywa dość często przełomowe chwile, które powodują przegrupowanie w szeregach wykonawców hańbiącego rzemiosła.

Zaczęło się od ubytku z „do stojnego grona” — Maciejewskiego, założyciela dynastji mistrzów stryczka, poczem przybył człowiek, który ze względu na swą herkulesową postać, duże bicepsy i silnie wyrobione w wodzeniem pretensje do naczelnego miejsca wśród maluczkich towarzyszy. Człowiekiem tym jest Cukierski, o którego „karjerze” zamieściliśmy w swoim cza

kie sensacyjny reportaż.

Obecnie kaci przeżywają znów chwile oczekiwania tęskne i radosne. Znosi się, bowiem, na opróżnienie tronu, gdyż Braun ciągnie... na rolę.

Braun, pierwszy pomocnik Maciejewskiego, przewyższający dziś swego byłego mistrza rutyną i szybkością dokonywanych egzekucji, pochodzi ze wsi.

Bezrolny, młody, niespełna trzydziestkę lat dźwigający mężczyzna, „wyemigrował” przed czterema laty do Warszawy po robotę. I tu zaciągnął się w szeregi katów.

Początkowo Maciejewski brał go prywatnie na swój rachunek, lecz kiedy robota zwiększała się, jego adiutant stał się urzędowym pomocnikiem. Odtąd razem jeździli, wieszali i zalewali robaka po odprawieniu na tamten świat skazańca.

Stan ten trwał do dnia 1 września 1931 roku, to jest do czasów „żniw katowskich”, jakimi były wprowadzone Sądy Dorażne. W ciągu września, października, listopada i grudnia tego roku po wieszili ogółem 24 skazańców, ale już nie razem. Gdy Maciejewski wieszal w Rybniku na Śląsku, Braun zatrudniony był w Baranowiczach i t. p.

To faktyczne zrównanie Brauna z mistrzem miało również efekt dla jego kieszeni. Odtąd, jako wyzwolony zgarbiał „seteczkę” za każdego skazańca.

Zdrowy rozsądek chłopski nie pozwalał Braunowi trwać na rozrzuconych pieniądzy. Gdy się trafiła okazja do wypitki, nie gardził nią, ale głównie myśl jego błądziła koło oszczędności.

Szczęście w dodatku sprzyjało mu. Każda niemal „hurtowa robota”, jak zbiorowa egzekucja 8 w Baranowiczach i inne wypadki na niego.

Natura ciągnie wilka do lasu, o tem doskonale każdy wie. Braun, bezrolne dziecko wsi, nie zapomniał o swym pochodzeniu. I oto, uciulawszy trochę grosiwa, kupił niedawno pod Warszawą 15 morgów ziemi i zamierza zamienić sznur wisielec w lemiesz i pług.

Ten niezwykły projekt powrotu kata na rolę, ale już swoją własną, wzbudził zrozumiałe zaciekawienie.

Oczekiwanie tęskne i radosne pomocników wyraża się w tem, że niewiadomo, który z nich obejmie rolę postrachu dla skazańców. Pałac ma pierwszeństwo z tytułu dłuższej pracy, Cukierski tymczasem imponuje atletyczną budową i byłby pierwszym „godnym” reprezentantem fachu.

Braun tymczasem jeździ nadal na egzekucje, zbijając trzos. Chce widocznie sobie odbić strąte kradzieży w Przemyslu, kiedy dobrany przygodnie z pośród miejscowych mętów pomocnik, obrócił go doszczętnie.

A po odbiciu się, zamierza ująć w ręce pług.

HUMOR

DAWNE DOBRE CZASY

— Co było dawniej, gdy nie mieliśmy ani aut, ani radja?

— Spokój!

ZMIANA

— Jak ci się podoba, dyrektor banku ożenił się z maszynistką?

— Zmiana! Przedtem on dyktował, teraz dyktuje ona!

WYSTARCZY.

— Twój narzeczony wydaje mi się bardzo malomównym człowiekiem.

— Ah, najważniejsze jest to, aby powiedział „tak”.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Czy zawiśnie na szubienicy po raz pierwszy kobieta w Polsce?

Rozprawa dorażna, która z pewnością nie minie małżonków Maliszów, sprawców strasznej zbrodni, dokonanej na listonoszu w Krakowie podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych, nasuwa ze względu na okoliczność, że motorem całej akcji była kobieta, szereg refleksyj.

Czy po raz pierwszy w Polsce zawiśnie na szubienicy kobieta? — oto pytanie, które przede wszystkim cisnie się na usta szereg, nietylko krakowskich rzesz.

Dotychczas dzieje wymiaru sprawiedliwości nie znają wypadku, by kobietę w Polsce stracono. Katom nie drżała jeszcze ręka przy zakładaniu stryczka na wydekoltowaną szyję, gdyż ginęła i ginie tylko pięć brzydka.

W odosobnionym wypadku, kiedy sąd zmuszony był skazać kobietę na karę śmierci, Głowa Państwa korzystała z prawa łaski. Ową straszną kobietą, której śmierć przepisano w rozrachunku jej ziemskich czynów jest Bronisława Gołaś, przebywająca w więzieniu w Janowie.

W dniu 12 czerwca 1920 roku Sąd Dorażny w Lublinie, rozpatrując czynny tej kobiety z wy-

glądu, a zbrodniarki z urodzenia, nie mógł znaleźć cienia litości. Bo trudno było o litosć, gdy zważy się fakt, że Gołaś dwoma uderzeniami siekiery rozplatała głowę swej matki staruszki, nie mogąc doczekać się śmierci jej, która wydała ją na świat.

Naczelnik Państwa zamienił Bronisławie Gołaś karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie. 8 lat przebywała zbrodniarka poza kratami bez widoków po wrotu na wolność. Dopiero amnestja 1928 roku złagodziła, powtórnie, wyrok do 15 lat więzienia. W ten sposób 12 czerwca 1935 roku jedyna na śmierć skazana kobieta przekroczy próg więzienny, przebywając całą drogę od śmierci do wolności w ciągu długich 15 lat.

Czy losy drugiej niebudzkiej i wyrafinowanej morderczyni, Maliszowej potocznie są podobną rolę, czy też szubienica zastrzeli po raz pierwszy pod ciężar ciała kobiecego, odpowiedzieć trudno.

Jedno jest pewne, że wymiaru sprawiedliwości nie znajdzie okoliczności łagodzących. Wszystko będzie zależało od Prezydenta Rzeczypospolitej

Podpalacz, śledząc w więzieniu budował dom

Od pięciu lat w drukarni więziennej w Rawiczu pracuje podpalacz — Józef Borkowski. Spryt chłopca kresowego, pracowitość i zupełnie nieprzeciętna zdolność zrobiły w ciągu tego czasu z samouka jednego z najlepszych fachowców.

Borkowski nie zdradzał swej przeszłości ani przed towarzysza mi celi, ani przed administracją więzienną. Wiadomem było tylko, że odsiada karę 10 lat więzienia za podpalenie.

W ostatnich czasach cichy i pracowity więzień zwrócił na siebie uwagę nadmierną ilością petycji, składanych na ręce naczelnika więzienia, a zawierających zawsze tę samą prośbę o zezwolenie przesłania zarobionych pieniędzy biednej, małorolnej rodzinie.

Wysokość sum pieniężnych, któremi więzień wspomagał rodzinę, zaczęła rosnąć, jak na drzewach. Wydało się to podejrzanym, wobec czego prawdziwość jego słów sprawdzono drogą wywiadu policyjnego.

Co się okazało?

Borkowski w roku 1925, chcąc uzyskać asekurację, podpalił własne domostwo, znajdujące się na 36 morgach ziemi w osadzie Litwinięckiej obok stacji Pogorzellec.

Będąc na wolności, zdążył jeszcze uzyskać pieniądze, poczem

wpadł do więzienia. Tutaj uciulił sobie kilkuletnią pracą 600 zł, które w tajemniczym porozumieniu z bratem przeznaczył na odbudowę własnoręcznie spalonego — domu.

Drobne przesyłki pieniężne szły więc na zakup desek, cegły na podmurówkę, papy i t. p., materiałów budowlanych.

Wśród sąsiadów gruchnęła wieść, powtarzana, wyolbrzymiana, że Józef Borkowski siedzi w więzieniu i buduje dom. Wobec dzisiejszego bezrobocia i nędzy wsi, byli nawet amatorzy, którzy zamierzali pójść w ślady Borkowskiego, rozpowiadając o kokosach w więzieniu. Tej demoralizacji trzeba było zapobiec.

Gdy do prośby Borkowskiego o przesłanie 300 zł. na ubranie dla głodnych i bosych dzieci dołączono wywiad policyjny — więzień zbaraniał. Początkowo wypierał się wszystkiego, w końcu przyznał, że chciał wybudować dom, by po powrocie mieć dach nad głową.

Władze więzienne pochwałyły jego projekt, lecz jednocześnie za przestępstwo pozwalać na wysyłkę pieniędzy, nie chcąc rozszerzać demoralizacji wśród sąsiadów.

Borkowski odłożył budowę domu do roku 1935, wtedy kończył, a jednak karę.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Jak się to dziwnie składa na tym świecie. Zapomniałam już o Wawrzku zupełnie, a tu naraz zjawia się.

Wolałabym go nie widzieć. Pamiętam dobrze, jak się do mnie zalecał w leśniczówce. Ale to musi być dobry człowiek. Był mi nowej biedy nie napytał.

Kiedy Wacław poszedł, zawałam go.

— Poznał mnie pan? — pytam.

— Gdzieżbym ja kiedy nie poznała pani?!

— Co pan porabiał, co się z panem działo. Dziękuję panu za opiekę. Gdyby nie pan, chyba nie żyła teraz... Może to i szkoda, że się pan mną tak opiekował.

— Takie mówienie to grzech — przerwał mi surowo. Milczał chwilę, a potem powiedział: — Czekalem na panią. Doczekać się nie mogłem. Wszystko zdałem swemu znajomkowi i poszedłem w świat. Tak się tułałem z kąta w kąt. Dopiero dostałem pracę w cukrowni pana prezesa (on tak Wacława nazywa). Pracuję u niego. Byłem i w Warszawie, szukałem tu pani... Lepiej, że nie znalazłem... Gdzie mnie tam prostakowi do takiej pani!..

Zal mi go się zrobiło.

— Może się dla pana lepiej stało, że pan się nie związał ze mną. Mnie bezustanku nieszczęścia przesładowały...

— Nie widzę tego — mruknął.

— To pan sądzi z tego, że mam dom, że taki bogacz, jak pan prezes daje mi pieniądze? — Machnęłam ręką. — Co mi z tego?

Tak pocziwie ten Wawrzek wygląda, tak mu porządnie z oczu patrzy, że opowiedziałam mu wszystko, całe moje życie. Opowiedziałam mu też o tem, jak mnie przesładowuje ten bandyta.

Wtedy dopiero zobaczyłam, że w oczach Wawrzka błysnęły złe ognie.

— No, niech tu spróbuje kiedy wejść! Nie wyjdzie stąd z życiem!

— Niech pan mi nie bierze za złe, że nie odpowiedziałam na pana listy, że nie przyjechałam... Pan jest na pewno dobry człowiek. Pan mnie zrozumie. Kiwał głową, kiwał i wzdychał.

Naprawdę czuję się jakaś pewniejsza i bezpieczniejsza, kiedy wiem, że niedaleko, w tym samym domu znajduje się Wawrzek.

Ale... żeby on sam mi biedy nie napytał!..

To jednak dziwne... Wacław każe mieszkać pod

tym samym dachem mężczyźnie i nie obawia się... Czy mu się wydaje, że on taki jest piękny, że nie może pomyśleć o żadnym innym? E, pewnie wydaje mu się, że jego pieniądze są ważniejsze. Zresztą, nie ma się czego obawiać! Nigdybym Wacława nie zdradziła z Wawrzkiem. Dość mam tego jednego grzechu na sumieniu. Dość! Moja miłość to mój Lusinek. Musiałam wyrwać ze swego serca uczucie do Jerzego... Nie zjawia się w moim sercu już żadna inna miłość.

Czy aby wyrwałam swoją miłość do Jerzego?

O, nie! Nie zdołam jej wyrwać nigdy. Pogrzebałam ją tylko głęboko, głęboko i tam zostanie w ukryciu do końca mojego życia. Nie ukaże jej Jerzemu, jeśli nawet wróci do mnie. Nie ukaże, bo by mi było wstyd, że nie miałam siły czekać jego powrotu.

Zresztą nie wierzę, żeby powrócił, jeśli do tego czasu nie dał nawet najmniejszego znaku życia.

28 wr. śnia.

Dreczę mnie to moje nieszczęsne życie. Nie boję się już tego zbrodniarza. Jakoś nawet nie próbowałam się tu dostać, ale...

Wacław teraz często zostaje na noc. Kiedy z nim jestem, wiem, że tuż niedaleko znajduje się Wawrzek. Co ten człowiek wtedy myśli?

Wstydzę się go. Właściwie, czego — sama nie wiem. Przecież jestem jakby żoną Wacława. Ba, gdybym była jego ślubną żoną, to możebym się nie wstydzila! Zresztą nawet nie wiem, czy Wawrzek wie, że ja jestem nieślubną żoną Wacława.

Cóż z tego? Zdaje się, że Wawrzek nie przestał patrzeć na mnie takimi oczami, jak wtedy w leśniczówce.

Ach, zresztą poco ja mam się sama drezczyć? Prawie go wcale nie widuję. Czasem widzę przez okno, jak się kręci w ogródku koło krzewów i drzewin. Kachna się do niego zaleca, może się w niej zakocha?

Niechbym ja tylko miała spokój! Niechbym ja nie wiedziała, że istnieje jakaś miłość na świecie!

Mam tej miłości dość od Wacława! Może on naprawdę mnie tak kocha, jak mówi, że życia beze mnie nie rozumie?

Pamięta o mnie zawsze. Niema dnia, żeby mi czegoś nie przywiózł. Nakupił mi już tyle podarunków, że zato możnaby chyba wielki majątek kupić. I cóż mi z tego?

Od czasu do czasu jedziemy sobie za miasto, czasem idziemy do restauracji, albo do teatru. Najlepiej lubię, kiedy mnie zabiorą do teatru. Wtedy zapominam o sobie, o wszystkim. Nie lubię chodzić do restauracji, ale Wacław lubi, bardziej niż do teatru.

Kiedy się wymawiam, przekonuje mnie:

— Ależ dziecińko, muszę cię pokazać ludziom. Niech właśnie zazdroścą mi, że jestem w towarzystwie takiego czarującego kobieciątka, jak ty.

To tak zupełnie, jakby się chciał pochwalić swoją własnością.

A czy zeszła nie jestem jego własnością? Czy nie może robić ze mną, co mu się tylko podoba?

To właśnie mnie dreczy, gnębi i obrzydza życie. Nie wytrzymałabym takiego życia, gdyby nie Lusinek. Z nim i Musią czuję się najszczęśliwsza.

2 października.

O, Boże, Boże! czyż nie będzie końca moich cierpień? Czy Pan Bóg będzie mnie wiecznie karał za moje grzechy?

Chyba oszaleję z rozpacz, chyba sobie życie odbiorę!

Niema mojego Lusinka, niema mojej kruszynki! Jest w łapach tego potwora!

Wczoraj Kolasinska wyszła rano po śniadaniu z Lusinkiem i Musieńką w Aleje. Kachna sprzątała w domu, a potem wzięła się do obiadu. Ja nie mogłam pójść, bo Wacław mnie nie chciał puścić. Zostałam. Wawrzek nie ruszał się z przed domu.

Ach, że go też nie posłałam z Kolasinską, że też nie domyśliłam się! Przecież nie przyszło mi nawet do głowy, że kiedy ten zbrodniarz nie będzie się mógł dostać do domu, to targule się na dziecko moje najukochańsze!

Żebyś zdechł pod płotem, jak ples parszywy! Boże, Boże! Nie karz mnie! Oddaj mi moje dzieciątko! Nie odbieraj mi jedynej pociechy w życiu, jedyne mego skarbu!

Chyba oszaleję z rozpacz, chyba odbiorę sobie życie!

Poco on ukradł tę moją kruszynkę, poco? Co ten łajdak chce od niewinnego dziecka? Co mu zwinął Lusinek, że swoje zbrojeckie łapy wyciągnął po niego?

Dalszy ciąg nastąpi.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Kotwicz był tak rozdrażniony, że zapomniał o wszelkiej ostrożności. Poza tem — wbrew ostrzeżeniom swego starego służącego Bartłomieja, który już coś wuszył — nadal bezgranicznie ufał Ignacemu.

Rzekł:

— Kochała, czy nie kochała, ale uległa i teraz ulegnie, bo ja tak chcę i już!..

— Dobrocią czy złością? — spytał Ignacy.

— O właśnie... Jak uległa po raz pierwszy...

— Siłą? — usiłował skończyć zdanie Ignacy, ale urwał, bo właśnie weszła Helerka z profesorem Boneckim.

Widząc to, Ignacy, a chcąc koniecznie dokończyć rozmowę, zapytał:

— Możebyśmy gdzie poszli?

— Chętnie — odrzekł Kazimierz, ale nie wypadło mu tak odejść, akurat, kiedy żona weszła, podszedł więc do niej, pocalował ją w rękę i zapytał czule:

— Wciąż jeszcze źle się czujesz, Heluś?

— Wciąż.

— Był doktor Romocki?

— Przed chwilą.

— Dlaczego nie zatrzymałaś go na kolację?

— Prosiłam. Nie mógł.

— Co mówił o twym stanie?

— Doradzał wyjazd na południe. Na kilka dni... może miesiąc... Jeżeli ci czas pozwoli...

— Wiesz, że dla ciebie mam czas zawsze. Pojedziemy, kiedy tylko zechcesz.

— Dobrze, dziękuję, powiem ci...

Uważał swój obowiązek za spełniony i pożegnał się, wychodząc z Ignacem.

W samochodzie już Ignacy zapytał hrabiego:

— Jak ci się zdaje, co jest Helence?

— Nie wiem. Nie jestem lekarzem.

— A czy co groźnego?

— Obawiam się, że tak.

Wogóle Kotwicz przestał odpowiadać na pytania Ignacego. Był pogrążony w zadumie. Ignacy też milczał, uświadamiając sobie, o czym właściwie była mowa. Domyślał się już wielu rzeczy. To musiał wtedy na wsi być gwałt... Tak wychodziło, skoro Kazimierz sam się przyznawał, że teraz, jak wtedy, zdobędzie Lusie dobrocią lub złością.

A jeżeli tak rzeczywiście myśli, to kto wie, do czego będzie zdolny, gdy się dowie, że Lusie nagle wychodzi zamąż.

Wtedy okazałoby się, że ta jego wysniona i wymarzona wymknęłaby mu się już na zawsze...

Będzie miała już teraz był, podstawę, obronę, nazwisko i majątek. Wtedy Kazimierz będzie przegrany. Czemu jej wiedzy zdoła jeszcze zaimponować? Czemu zmusić do uległości?

Co Kazimierz zrobi? Na co się odważy?

Takie oto pytania krążyły Ignacemu po głowie. Tymczasem Kazimierz zaczął jechać przed klub myśliwski.

Przyjechali. Siadł do gry. Szczęście mu się uśmiechało. Około drugiej w nocy piętrzyły się już przed nim stopy banknotów.

Wreszcie Kazimierz cisnął karty, syknawszy:

— Nie gram więcej, psiakrew... Za dużo mam szczęścia w grze i to zupełnie zrozumiałe!... Komu się szczęście w grze, temu się nie zdarza!... I tu urwał.

Poco mają wszyscy wiedzieć, co myśli. Wolałby przegrać dwa razy tyle, co wygrał, aby tylko mieć miłość Lusie.

Tymczasem Ignacy za niego zbierał ze stołu pilki banknotów. Obliczył i zapytał:

— Wiesz, ileś wygrał?

— Nie i nie chcę wiedzieć. Co mnie to może obchodzić? Wolałbym przegrać dwa razy tyle...

Wariacie, nie wiesz, ile to jest... Za dwa kroki...

— Aż tyle? No... to zbież te pieniądze... i schowaj... Przydadzą się na pewną rzecz...

— Na co takiego?

— Dowiesz się w swoim czasie.

Wyszli.

Po drodze w samochodzie Ignacy znów zapytał:

— Dlaczego teraz tak zaniecubujesz Sonię?

— Bo mnie nic a nic nie obchodzi.

— A jaby ci radził zajrzeć do niej.

— Poco? Naco?

— Rozerwiesz się trochę... Widzisz, ta kobieta kochała cię prawdziwie.

Kazimierz wściekał się:

— Dajże mi wreszcie święty spokój! Nie chcę jej znać, bo jej już nie kocham! Wogóle niczego i nikogo na świecie nie chcę znać, tylko Lusie, Lusie, Lusie! — wyjął, jak oszalały.

Zgrzytał zębami i nagle syknął pogardliwie:

— Taka Luska, psiakrew!... Zwykła dziewczka ze wsi!.. Ach, już wcale nie wiem nawet teraz, czy ją kocham, czy nienawidzę!... Chciałbym ją wreszcie uśmierzyć, ugiąć, zdeptać... żeby mi się u nóg tarzała!!! A jaby ją kopnął dopiero wtedy z pogardą!... I toby była dla mnie największa rozkosz!..

— Co ty wygadujesz? Na mózg ci się rzuciło?

— Widocznie. Widocznie, ta dziewczka jest czarownicą. Rzuciła urok.

— Nikt lepiej takich uroków nie odczynia, jak Sonia. Radzę ci raz jeszcze: idź do niej. Zdaje się, że ma dla siebie nowinę.

— Czy dobrą?

— Nie wiem. Chowa ją dla ciebie. Mnie nie chciała powiedzieć. A teraz odwieź mnie do domu, bo na mnie już czas.

Kazimierz odwrócił go, zostawiając u niego wygrane pieniądze, a sam pojechał do siebie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ofiary praktykanta referendarskiego

Donosiliśmy o sferze praktykanta referendarskiego Władysława Mikołajczyka, który usiłował nabrać grodzieńskich właścicieli autobusów.

Okezuje się, że Mikołajczyk (nazwany przez Dzien. Kres. niewiadomo z jakiej racji Mazurkiewiczem) pobrał od właścicieli autobusów Rotensztein Szejny i Gitlera 3 weksle na sumę 230 zł., które następnie chciał spieniężyć w restauracji na pl. Batorego.

Udało mu się to, gdyż będąc urzędnikiem kolejowym po-

dawał się za przedstawiciela (Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku).

Okezuje odpisy podań do województwa o wydanie koncesji na prowadzenie pojazdów

mechanicznych, żądał po 500 zł. za uzyskanie takich koncesji.

Epilog całej sprawy znalazł się u sędziego śledczego w Grodnie.

Zakończenie pokazów rolniczych

Podobnie do tych pokazów jakie odbyły się w dniu 19-X w Hoży, 22-X w Kopciówce w tych dniach odbył się ostatni pokaz w tym sezonie w M. Brzostowicy. Ekspozycje figuro-

waty z 5 gmin południowych pow. grodzieńskiego, dostarczone przez młodzież zorganizowaną w Zw. Strzel. w Stow. Młodzież. Pol. i starsi w kółkach rolniczych.

Uroczystość zaszczylił swą obecnością p. Starosta Drożański. Pokaz urządzono w sali szkolnej przy wydatnej pomocy nauczycielstwa. Nad zorganizowaniem całej uroczystości czuwała p. Wołkowska, mieszkająca w Brzostowicy Murowana.

Na zakończenie dla młodzieży zorganizowano zabawę zaś dla gości sumptem gospodarczy obiad.

Na przyszłość zdaloby się, ażeby obok przyjęcia dla gości urządzać skromne choćby śniadania dla młodzieży, bo przecież to jest głównie ich święto.

Coraz to inne skargi na elektrownię miejską

Podobno przybył już transport żarówek, co pozwala mieć nadzieję, że dotychczasowe skargi w związku z brakiem światła na ulicach ustaną. Narazie co prawda jeszcze nie

można zauważyć poprawy, ale widać, że coś w tym kierunku robi się.

Innego rodzaju skargi rozpoczęły się w okresie od 28 października do dnia dzisiejszego. Chodzi o rachunki za światło elektryczne. Wspomni my narazie o dwójakiego rodzaju skargach.

Przedewszystkiem niedopuszczalne są wypadki, które mieliśmy możność stwierdzić, że abonenci elektrowni otrzymują rachunki z datownikiem np. 25 października, płatne zaś 30 października. Tymczasem właśnie w dniu terminu płatności dopiero zjawia się kontroler, (podobno ma nawał pracy i sam nie może podolać) który wypełnia i doręcza rachunek. Oczywiście tak się składa, że płatnik, dzisiaj niema pieniędzy, względnie czasu, gdy ra-

chunek doręczono po zamknięciu kasy i śpieszy nazajutrz rano.

Po zapłaceniu pewny jest, że swoje załatwił, tymczasem po paru godzinach zjawia się monter i wyłącza prąd.

Nonsensem również jest doręczanie rachunków urzędnikom z terminem płatności przed pierwszym.

Przecież urzędnik nigdy przed wypłatą poborów nie może uregulować rachunku. Dzieje się więc, że gdy otrzymał pieniądze i chce je wpłacić, wówczas wyłączają mu światło, przez co narazony jest na wydatki.

Zdaje się, że magistrat obecnie tak mało ma pracy, że te nieliczne obowiązki mógłby wypełniać bardziej rzetelnie i z większą wygodą mieszkańców.

Kwesta uliczna na rzecz Z. O. K. Z.

Cały dzień dzisiejszy będzie się odbywała kwesta uliczna na rzecz Z. O. K. Z. w związku z „Tygodniem Zagadnień Polsko-Niemieckich”.

Do społeczeństwa

Podaje się do wiadomości, że nowoczesne maszyny mojej pracowni gwarantują klientowi, że odzież nie zostanie uszkodzona przy czyszczeniu, jak w innych farbiarniach co w dzisiejszych czasach odgrywa bardzo poważną rolę w budżetach zarobkowych.

W nadziei, że każdy mieszkaniec Grodna weźmie pod uwagę krytyczny stan dzisiejszych warunków gospodarczych—skorzysta tylko z mojej chemicznej farbiarni i pralni.

Uwaga: Prasuję wszelką odzież i dekatyzuję na poczekaniu.

Ceny kryzysowe.
Z poważaniem H. BŁOCH
Chemiczna farbiarnia i pralnia
14- Grodno, Poczta 3.

Z Teatru Miejskiego

W piątek o godz. 8 min. 15 wiecz. arcydzieła sztuki J. Tepy „Fraulein Doktor” z p. Stanisławą Mazarekówną w roli tytułowej.

W próbach pod reżyserją R. Tańskiego „Placówka” B. Prusa.

KOSZULE męskie od 3.—
prima zefirowe „ 550
SKARPETKI przędz. „ 50
Poleca

J. MIKO
24 **GRODNO,**
Dominikańska 19

UWAGA:
Nadszedł duży wybór wełn. swetrów, pulwerów, kamizelki oraz krawatów.

Przed olbrzymim procesem Łuby

Już za parę dni rozpoczyna się w Sądzie Okręgowym nieotworzony dotychczas w Grodnie olbrzymi proces b. naczelnika Urzędu Skarbowego Łuby i towarzyszy.

Ostatnie dni główny oskarżony poświęca badaniu ksiąg i materiału obciążającego.

Trzeba przyznać, że w tej

pracy jest niezamordowany.

Przychodzi punktualnie z urzędem o godz. 8 rano i wychodzi o 3 ej poł.

Proces budzi niesłychane zainteresowanie. Prawdopodobnie, wstęp na rozprawę dla publiczności będzie możliwy za specjalnymi kartami.

Niepewna ogniotrwała kasa

Mieszkaniec miasta Grodna, Orzeszkowej 8 przechowywał swe pieniądze w specjalnej skrytce urządzonej w korytarzu domu.

Wybieg ten miał podobno zmylić węż złodziei, który według wszelkiego prawdopodobieństwa szukałby skarbów w mieszkaniu. Na niewiele to przyszło się.

W tych dniach nieznanymi sprawcy wpadli na ślad skrytki i oczywiście całą zawartość wypróżnili.

Łupem ich stało się 170 zł. w banknotach polskich, 20 dolarów am. i 140 rubli ros. w złocie.

Ładna sumka i tak bezradziejnie przepadła.

Nieszczęśliwa bormaszyna

Kopel Wierchopolski Jurzydka 4, wkopał się w bardzo niemiłą sprawę.

Doszedł on w drodze pożyczania do posiadania t. zw.

bormaszyny, która faktycznie stanowiła własność Władysława Kusia.

Łatwo było pożyczyć, skoro jednak doszło do zwrotu, gdy prawy właściciel upominał się, wówczas W. począł rościć sobie pretensje do wypożyczonego przedmiotu jako swej własności.

Właściciel widząc, że tym sposobem nie zdobędzie swej własności zwrócił się do policji. Dochodzenie policyjne doprowadziło do sporządzenia aktu oskarżenia przeciwko W., który właśnie stanął przed Sądem Grodzkim pod zarzutem przywłaszczenia bormaszyny.

Sąd uznał go winnym czynionego zarzutu i skazał na jeden miesiąc aresztu.

Najnowsze arcydzieło Polskiej kinematografji

„DZIEJE GRZECHU”

w-g powieści

St. Żeromskiego

Gdzie? Kiedy?

Ze względu na wysoką wartość artystyczną filmu p. t.

„TURBINA 50.000”

dozwolono jest dla młodzieży

Kino APOLLO

Zapisujcie się na członków Związku Obrony Kresów Zachodnich—w Sekretarjacie, przy ul. Akaćmickiej 14 codziennie od godz. 18-ej do 20-ej.

Podrzutek

P. Muraszkowa Wiktorja Nazaretańska 7 znalazła pod drzwiami swojego mieszkania podrzutek, płci męskiej, w wieku około 5 miesięcy. pozostawionego przez nieznaną matkę.

Kradzież ubrania

Z mieszkania Kulikowskiego Pawła przy ul. Bośniackiej 16 nieznanymi sprawcy skradli na szkodę Daniela Kulikowskiego ubranie składające się z marynarki i spodni, wartości 70 zł.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Wieśniak zgubił konia z wozem

Antoni Antyszczak z pobliskiej wsi Koszewniki zgubił w Grodnie konia z wozem. Wszystko można gubić ale taką „drobnostkę” to już trudniej...

Pożar

W gminnej wsi Wiercieliszki pow. grodzieńskiego na szkodę Dzienczyca Piotra spłonęła stodoła, wartości 1200 zł.

Odczyt w S. U. P.

Dzisiaj wygłosi odczyt w lokalu S. U. P. Liśtowskiego 14, prof. Gasperski na temat „Dzieje stosunków polsko-niemieckich”.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.

NA EKRANIE:

Demon Wielkiego Miasta

W rol. gl.: Słynna Wynne Gibson i 100% męczyzna Edmund Lowe

NA SCENIE:

Program № 26

Nadprogramowe występy Zrzesz. Artystów Rewjowych pod kier. W. Orszy Bojarskiego

Wspaniała Rewja p. t.

Jazda do Monte-Carlo

Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Matja Jacobini, Natalja Lisienko, Gabriel Gabrio i Angelo Ferrari

w potężnym dramacie z czasów panowania caratu na ziemiach polskich p. t.

TAJEMNICA CYTADELI W DEBLINIE

Nadprogram: Komedia

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Pakt przyjaźni Polsko-Sowiecki umożliwił nareszcie Grodnu podziwianie wielkiego przeboju sowieckiej kinematografji p. t.

„TURBINA 50.000” „WSTRJECNY”

„Turbina 50.000” — Film, który jest od początku do końca mówiony i śpiewany po rosyjsku

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2 „GLORJA”

Wstęp od 50 gr.

Dla młodzieży dozwolono

Nareszcie dawno oczekiwany film ósmy cud świata

KING KONG King Kong—to cud XX wieku

King Kong—to szczyt techniki

King Kong—to szczyt sztuki

King Kong—to szczyt zachwyty

Wśród filmów, jakie będziemy oglądać, takiego nie ujrzymy

Nadprogram: Kronika PAT.—„To o czym nie myślimy”

Dyrekcja Kina „Glorja” uprasza o punktualne przybycie

na początki seansów, specjalnie na ten film wyznaczamy

pięć seansów dziennie: I-3¹⁵, II-5¹⁵, III-7¹⁵, IV-9¹⁵, V-11¹⁵

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigłego Nr. 8.

Kredytory przyjmują od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczeniem dojazdu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za pierwszy wiersz w tygodniu (układ 5-ale specjalny) 40 gr., za następny (układ 10-cie specjalny) 20 gr. Drobną 15 groszy za wiersz. Dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Władysław Piotr Radko

Druk: Drukarnia „Kresy” Grodno, Rydzka-Smigłego 8